Nro 26. R. 1837. PIĄTEK 7 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ LITERACKI I POLITYCZNY.

GRAND HISZPAŃSKI.

POWIEŚĆ BALZAKA.

Podczas wyprawy w r. 1823 od Ludwika XVIII. ku pomocy królowi Ferdynandowi VII. znalazłem się w mieście Tours. — Dniem przed odjazdem byłem na balu w domu jednéj z najpowabniéjszych kobiét tego miasta, kilka chwil przed wieczerzą — zbliżyłem się do grona rozmawiających osób: jakiś nieznajomy jegomość opowiadał cóś ciekawego. — Dla wybawienia was od nudy bezustannych wyboczeń, poprzestanę na tłumaczeniu jego historyi stylem powieści, odziewając ją w dydaktyczne kształty, jakich wymaga opowiadanie przechodzące z poufałéj rozmowy do typograficznego stanu. — Wielki książe Bergu, wkrótce po zajęciu Madrytu, zaprosił przedniéjszych panów hiszpańskich na ucztę francuzką, daną przez wojsko w nowo podbitéj stolicy. — Ogrody pałacowe przepysznie oświécono, a uczta była prawdziwie césarska. — Po północy, w gaiku przyległym pałacowi, kilku francuzkich oficerów rozmawiało o przygodach wojennych. — «Słowo honoru — rzekł naczelny chirurg korpusu — prosiłem księcia Miurata o odesłanie mię z téj stolicy na powrót. Wolę opatrywać rany, przez dobrych sąsiadów naszych Niemców zadane; ich oręż nie tak głęboko sięga, jak kastylskie żelaza. Nadto, obawa Hiszpanii jest we mnie pewnym rodzajem zabobonu. Od naszego przybycia do Madrytu, już mi się trafiło bydź spólnikiem pewnéj okropnéj intrygi, równie czarnéj, równie powikłanéj, jak najstraszniéjszy romans Pani Radcliffe... — A że zamyślasz drapnąć w nogi, opowiédz nam przeto swoję przygodę — rzekł:

Z ochotą panie półkowniku Charrin... Sześć dni temu, powracałem do kwatery około jedénastéj wieczorem.-- Nagle dwóch nieznajomych, rzuca się na mnie, széroką opończą okręca mi głowę i ręce, a wnet znadzwyczajną szybkością włożono mię do pojazdu. Posłyszałem głos kobiécy i te okropne słowa złą wyrzeczone francuzczyzną: — Jeżeli krzykniesz lub samém skinieniem okażesz chęć ucieczki, ten pan co siedzi naprzeciwko ciebie natychmiast cię sztyletem przeszyje. Zachowaj się więc spokojnie. Wieziemy cię do domu, gdzie bez twéj pomocy obéjść się nie podobna... Trzeba ocalić honor pewnéj damy. Ona jest w chwili porodzenia dziécięcia, którém obdarza kochanka pomimo wiedzy męża. Który ją namiętnie kocha i strzeże ze wszelką czujnością zazdrości hiszpańskiéj, potrafiła ukryć przed nim swą brzemienność. Musisz znajdować się przy jéj rozwiązaniu. Bądź posłuszny, inaczéj, przyjaciel téj damy, którego masz przed sobą, co słowa po francuzku nie rozumié, sztylet w twych piersiach utopi. — Któż więc jesteś — rzekłem. — Jestem powiernica mojéj pani, gotowa własną osobą nagrodzić ciebie. — Wówczas zacząłem porównywać twarz i kształty mojéj sąsiadki z wyobrażeniami, jakie mi nastręczał dźwięczny i przyjemny jéj głos. — Ona zawczasu poddała się wszelkim wypadkom tego osobliwszego porwania, a pojazd nie przebiégł dziesięciu minut przez ulice Madrytu, gdyśmy wzajemnym odpłacili się pocałunkiem. — Pod jednym tylko warunkiem mogę bydź twoją kochanką — rzekła dziewczyna na oświadczenia trzpiotalskie, któremi hojnie szafowałem. — Pod jakimże?..— Będę do ciebie przychodziła nocą, przyjmiesz mię bez światła. — W tém miéjscu była nasza rozmowa, gdy się pojazd zatrzymał. — Pozwol oczy sobie zawiązać — rzekła — ale nie lękaj się, ja cię poprowadzę. — I wnet moja towarzyszka, poprowadziła mię ściészką usypaną piaskiem przez ogród rozległy. Zatrzymała się — Domyślałem się, że stanęliśmy przed domem. — Cicho, teraz! szepnęła mi do ucha — bądź ostróżnym! — Pani moja jest w pokoju na drugiém piętrze,

musimy przechodzić przez sypialny koło samego łoża jéj małżonka, stąpaj lekko. — Dziéwczyna umilkła: lekko otwarły się podwoje, uczułem ciepłą atmosferę pokojową, skradaliśmy się jak wilcy. — Nareszcie moja przewodnica zdjęła z mych oczu zasłonę. — Ujrzałem się w obszernym, wysokim salonie, słabo przez jedną lampę oświéconym. — Na posadzce leżał kobierzec, a na nim kobiéta okazałéj postaci, głowę miała okrytą muślinową zasłoną, przez którą błyszczały jéj oczy łez pełne. W ustach trzymała chustkę batystową, do połowy ją prawie przegryzła, tak ją ściskała gwałtownie. — Z resztą najmniéjszego jęku, wszyscy trzéj staliśmy w osłupieniu, bez mowy... tylko chrapanie męża z pożądaną powtarzało się regularnością. — Troskliwém okiem zbadawszy tę kobiétę, poznałem, iż płód był martwy; schyliłem się więc ku powiernicy dla oznajmienia o tém. — Dreszcz przebiegł kochanka, skoro się o tém dowiedział: zdało mi się przenikać przez czarną aksamitną maskę bladość jego twarzy. —Powiernica korzystając z chwili, gdy on w rospaczy patrzał na umiérającą, śmiéjącą w bólach kochankę, skinieniem wskazała szklanki z lemonyadą postawione na stole, dając znak przestrogi. — Zrozumiałem, iż strzédz się trzeba napoju. — W tém konwulsye napadły cierpiącą, co mi zwiastowało pomyślną przesilenia się chwilę; puściłem krew z prawéj jéj ręki. Powiernica w serwety zbiérała krew tryskające. Nieznajoma wpadła potém w osłabienie: a tego mi trzeba było do operacyi. — Kobiéta nie wydała jęku, gryzła tylko chustkę, i drżała. — W najkrytyczniéjszéj chwili, gestem wskazała sypialny pokój męża; przewrócił się na drugi bok; było nas czworo, lecz ona jedna posłyszała szelest kołdry, skrzypnięcie łóżka. — Powiernica i kochanek wzrokiem ognistym spojrzeli po sobie. — W téj chwili wypoczynku, ściągnąłem rękę po szklankę limonyady, lecz on skoczył i długi sztylet położył na zatrutych szklankach. Istoty, wyobrażeń, uczuć, takie było mnóstwo w tym niemym znaku i żywém poruszeniu, iżem wybaczył mu prawie okrutny zamysł pozba-

wienia mię życia, a razem zagrzebania tego wypadku w zupełnéj niepamięci. — Uścisnął mi rękę, i mimo méj wiedzy wpuścił mi do kieszeni brylanty w papiér zawinięte. — Wyszeptałem jak najciszéj do ucha powiernicy, jakich wymaga starań położenie choréj, a potém oświadczyłem chęć oswobodzenia się. Dziéwczyna pozostała przy pani. Kochanek zebrawszy w jedno ostatki dziecka i skrwawioną bieliznę kochanki, związał mocno, włożył pod płaszcz, i wyszedł piérwszy, ja za nim spojrzawszy poraz ostatni na moję dziewczynę. Widząc odchodzącego Hiszpana zerwała ona maskę z twarzy, i ujrzałem rysy rzadkiéj piękności. — Znalazłszy się w ogrodzie, odetchnąłem swobodnie, jak gdyby kto zwalił potężny ciężar z mych piersi. Gdyśmy do fórtki przyszli, wziął mię za rękę i do ust mych przycisnął pierścień z pieczątką, jaki na palcu lewéj jego ręki widziałem. Pojąłem całą ważność tego wymownego znaku. Na ulicy czekały nas dwa konie. Dosiedliśmy. Hiszpan lewą ręką wziął cugle mego konia, i puściliśmy się z szybkością błyskawicy. Nié mógłem dostrzédz najmniéjszego przedmiotu, do wzięcia poślaki. Przy rozświcie ujrzałem się u wéjścia mego domu; Hiszpan jak strzała puścił się w kierunku bramy Atocha. — I nicześ nie dostrzegł takiego, zkądby wnieść można, jaka to była kobiéta? — zapytał jeden z oficerów. — Jedno tylko, — odpowiedział — Puszczając krew, zoczyłem na ręku nieznajoméj, blisko ramienia, znamie rodzinne, wielkości soczewicy, kilką ciemnych włosów pokryte... — W tém chirurg zamilkł, zbladł. Wszystkie oczy w niego wlepione, skierowały się za jego wzrokiem. Francuzi ujrzeli Hiszpana, w gęstwie krzaków pomarańczowych. — Słuchacz nieznajomy zniknął. — Do stu katów! — zawołał chirurg — tu pewno będzie mój pogrzeb. — Czyś oszalał! — rzecze półkownik Charrin — Nasz Lecamus goni za tym szpiegiem. — I cóż? — krzyknęli oficerowie na powracającego, zadyszanego podporucznika. — Do djabła — odpowiedział Lecamus, najzręczniéj sprysnął przed pogonią. — Zginąłem! — zawołał chirurg

głosem grobowym. — Fraszki! bądź spokojny! — rzekli oficerowie — my z kolei strzedz ciebie będziemy aż do samego wyjazdu i dzisiaj powrócisz w naszém towarzystwie. — Nazajutrz otrzymał pozwolenie na powrót do Francyi, i kończył on właśnie obiad w gronie przyjaciół, gdy służący oznajmił, iż młoda jakaś kobiéta chce z nim mówić; chirurg i trzéj oficerowie wyszli na jéj spotkanie, lecz nieznajoma te tylko słowa rzekła: — Strzeż się!... I padła martwa. — Była to powiernica owéj damy, która czując się otrutą śpieszyła ocalić chirurga. — Do czarta! — krzyknął Lecamus — oto co się nazywa kochać!.. jedna tylko Hiszpanka biédz zdoła mając w piersiach przeklętą truciznę. — Chirurg zamyślił się głęboko. Potém dla utopienia strasznego przeczucia, które nim miotało, wrócił do biesiady, pił bez miary wespół z kolegami; potém wszyscy, zawczasu udali się na spoczynek. — O pół nocy, ostry szczęk pierścieni gwałtownie szarpniętych z pręta firanek, przebudził chirurga. I ujrzał przed sobą Hiszpana. Nieznajomy cisnął na niego wzrokiem jaki podczas fatalnéj uczty, w ogrodzie, piorunem był przeraził chirurga. — Chirurg wrzasnął: gwałtu! ratujcie przyjaciele! — Lecz na ten krzyk rospaczy, Hiszpan odpowiedział z gorzkim uśmiechem: — Opium rośnie dla wszystkich! — Potém dobywając z pod płaszcza świéżo uciętą rękę kobiéty, pokazał chirurgowi rodzinne na niéj znamie, o którém ten nierostropnie wymówił się przed kolegami. — Czy to samo? — zapytał. — Przy blasku latarni chirurg zlodowaciały z przestrachu, skinieniem głowy odpowiedział, że tak jest; a mąż nieznajoméj utopił w jego sercu puginał. — Powieść szalenie ciemna — rzekł ktôś ze słuchaczy — a bardziéj jeszcze do prawdy nie podobna; bo czy Pan zdołasz mię objaśnić, kto, trup, czy Hiszpan, rzecz tę mu opowiedział? — Powiem Panu — rzekł opowiadacz — że ponieważ szczęśliwym trafem pchnięcie puginału ześliznęło się w prawą stronę mych piersi, zatém pozwolisz pan mnie samemu znać dobrze własną historyą... Tu były naczelny chirurg zamilkł, zbladł, z gębą

otwartą, jakby epilepsiją nagle rażony. — Odwróciliśmy się wszyscy ku stronie salonu. U drzwi stał jakiś Grand Hiszpański, *afrancesados* na wygnaniu, od dwóch tygodni z rodziną swą do Tours przybyłv. Przechadzał się po salonach razem z żoną, któréj prawa ręka była bezwładna. — Był to prawdziwy obraz sławnego Murillo. Ogiéń błyskał z zapadłych, szczerniałych oczu mężowi. A żona! wystawcie sobie? nie! nie zdołacie wyobrazić. Kibić jéj była cudownego kształtu; cera, rzadkim w Hiszpance przywilejem, ślepiła białością; lecz wzrok jéj padał na was jak pocisk roztopionego ołowiu; trup był pogrzebiony w jéj sercu. By a to boleść hiszpańska w całym swoim blasku. — Nie trzeba zapewne mówić, że chirurg zniknął natychmiast.

FRASZKI.

Masz wiele rozumu rzekł pewien do swego przyjaciela, ale jaka szkoda że nie jesteś uczony! — Ty znowu jesteś uczony, odpowiedział ten, ale jaka szkoda, że nié masz rozumu!

Zaskarżony Turczyn, błagał Kadego, aby go przed niesłusznóm prześladowaniem zasłonié raczył płaszczem sprawiedliwości — Chętniebym ci zadosyć uczynił odpowié Kady, alem jes cze na ten płaszcz materyi nie kupił. Zrozumiał Turczyn, postąpił jak należało i ocalał.

W 18 roku idziemy na bal tańczemy, bawiemy się i jesteśmy szczęśliwi. W 25 roku idziem na bal lecz taniec już nas morduje, gramy w karty przegrywamy, martwiemy się i chorujemy. W 30 roku idziemy na bal bo któż by nie towarzyszył żonie. W czterdziestym roku ambicya powoduje nami: idziemy na bal, rozmawiamy, winszujemy sobie wzajemnie, spodziewamy się. W 50, 60 roku jeszcze idziemy na bal, trzeba bowiem wydać córki, trzeba wyszukać opiekuna naszemu wnukowi, powinien świat jeszcze rozumieć iżeśmy w sile wieku, dalecy od ustąpienia z pola. Tym sposobem całe życie idziemy na bal, a w każdéj dobie w odmiennnym celu.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 25 marca.— *Constitutionel* donosi: Iż król ośm dni przeznaczył Ministrom do pojednania się. Po upłynieniu tychże ma zamiar przedsiewzięcia stósownych środkow.— *Journal de Commerce* donosi: W listach z Guelma uskarżają się bardzo na zupełne ogołocenie z potrzeb tamtéjszéj załogi. Mimo kilkokrotnych przedstawień, nic tejże z Bony nie nadséłają. Achmed Bej fortyfikuje się w małém na wzgórzu położoném miasteczku, w bliskości Konstantyny. Do tegóż jako za niedostępne uważane, sprowadza wszystkie swoje skarby. Zbiera on, i organizuje w tyle pokolenia tak, iż jeżeliby się Konstantyna w moc francuzów dostała koniec wojnie by nie był położony.— Donoszą z Bajonny pod d. 21 b. m. Infant Don Sebastyan 17 opuścił Hernani z 7ma batalionami piechoty i 2ma szwadronami jazdy i udał się do Tolozy. Anglicy którzy się w moc karolistów w potyczce d. 16 dostali, zostali rozstrzelani.— Donoszą z San Sebastyjan pod d. 20 b. m. Skutki naszéj porażki w d. 16 b. m. okazują się już: Jenerał Lemerchand i Brygadier Goffraj podali się do dymissyi, i wracają do Anglii. Jenera Iriarte zastępuje Brigadiera Rendon, który 16go Awantgardą dowodził. Nawet na wycieczkę w pierwszych chwilach nie podobna rachować. Żołnierze Hiszpańscy są zdemoralizowani, i obwiniają dowódzców o zdradę. Angielska legiia zmniejszona jest do 3000, znajduje się tejże 1400 rannych w Szpitalach w San Sebastyan. Słychać o wielkiej rewii którą dla dodania odwagi żołnierzom przedsiewziąść zamyślają.

Anglya. *Londyn* 24 marca.— Dziennik *Truc Sun* mniema: Iż Angielskiemu ministeryum nie pozostaje nic więcéj, jak tylko Brytańską legiią z Hiszpanii odwołać. Dotychczasowy konsul francuzki w Warszawie; p. Durand, ma być jak gazeta *Times* donosi: przez p. Dutertre który długi czas był przy francuzkim poselstwie w Londynie zastąpiony.

Hiszpania. *Madryt* 18 marca. Wiadomości z prowincyi są bardzo niepomyślne, karoliści pod dowództwem Pallilasa, którzy w Mancha byli, rozciągneli swe siły w Estramadurze aż ku Truxillo.— Kabrera doniósł jenerał - kapitanowi Aragonii, Walencyi i Kata-

lonii, pod d. 4 b. m. iż miasto Ballestar przeznaczył na miejsce pobytu jeńców zabranych pod Bunol, w liczbie 322 krystynów, i że wszystkich kommenderujących officerow ostrzega, iżby się z wojskiem do wzwyż wspomnionego miejsca w oddaleniu 6 mil nie zbliżali, w przeciwnym razie kazałby wszystkich jeńców rozstrzelać. Toż samo by się stało, gdyby choć jeden z karolistów zamordowanym został. Jenerał Takon mianowanym został Jenerał-Kapitanem Wyspy Kuby. W Salamanka odkryto rozgałęziony szeroko spisek karolistów, którego głównym zamiarem było, całą Kastylią do oburzenia się przyprowadzić, pod czas gdy oddział karolistów miał przejść Ebro. Uwięziono blizko 500 osób, pomiędzy temiż ma bydź wielu księży i właścicieli Dóbr. Spisek ten miał się aż ku Galicyi rozciągać Nawet w Madrycie obawiając się rozruchów przedsięwzięto środki zaradcze.— Gazety Angielskie donoszą z Bajonny pod d. 14 marca co następuje: W tych dniach udało się kilku ajentów z paryzkich i londyńskich handlowych domów do głównéj karolistów kwatery, wcelu ustanowienia warunków względem znacznéj pożyczki którą Don Karlos ma zamiar zaciągnąć. Lecz nadspodziewanie doznali trudności ze strony Don Karlosa, tak iż nie dopełniwszy zleceń odjechali. Po czém Biskup Leonu przełożywszy Don Karlosowi iż w krytycznym położeniu w jakim się znajdują, Summy owe wielkie korzyści mu przynieść mogą, dokazał tyle, że posłano kuryera za temiż i skłoniono do powrotu.

Portugalia. *Lizbona* 8 marca. Wczoraj został kortezom podany nowy projekt Konstytucyi. Jest on prawie zupełnie naśladowaniem ustawy Don Pedra, z dodatkiem kilku artykułów konstytucyi z r. 1822; a mianowicie względem ustanowienia nowéj Dynastyi w przypadku gdyby poboczna linia wymarła. (G.P.S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.